

KPT. CZANERLE ALEKSANDER

TELEPATJA KRYMINALNA.

Telepatją nazywamy zdolność odczuwania lub przeczuwania zdarzeń, które odbywają się w znacznej odległości od osób zdolnością tą obdarzonych, jak również zdolność widzenia zdarzeń, miejsc i osób, niedostępnych dla normalnego wzroku z powodu przeszkód materialnych (jasnowidztwo).

Taką zdolnością był rzekomo obdarzony słynny w XVIII wieku mistyk i teozof Swedenborg, w Polsce zaś zdolność tę ma posiadać inż. Ossowiecki.

Nie ulega wątpliwości, że kwestja istnienia lub nieistnienia telepatji wzgl. jasnowidztwa posiada duże znaczenie dla kryminologii. Gdyby bowiem ludzie o takich zdolnościach rzeczywiście istnieli i chcieli współpracować z organami służby bezpieczeństwa publicznego, wystarczyłby jeden seans do wyświecenia najzawilszej sprawy karnej: żmudna i mozolna natomiast praca badawcza organów służby bezpieczeństwa i sprawiedliwości odpadłaby w zupełności.

**

Przeprowadzone przez wielu uczonych badania w świecie zwierzęcym nad instynktem stwierdziły, że niektórzy przedstawiciele tego świata i to nawet na niskim poziomie rozwoju, posiadają doskonały dar przewidywania przyszłości. Niestrudzony w swych badaniach Fabre podpatrywał i opisywał wiele tego rodzaju zdumiewających przykładów, stwierdzających niewątpliwie dokładne przewidywanie przebiegu całego życia swego potomstwa i dostosowanie doń szeregu zupełnie skoordynowanych, jakby obmyślanych czynów.

Jako przykład podam tu obserwacje poczynione przez Fabre'a nad sposobem życia i przemiany chrabąszcza kozioroga. Życie tego pięknego owadu w postaci gąsienicy, toczącej okrągłe korytarze w drzewie dębowym, trwa trzy lata, by w końcu wydać wielkiego wąsatego chrząszcza, którego krótkotrwały żywot koniecznym jest do dokonania połączenia płci i wydania potomstwa. Larwa kozioroga nie posiada najmniejszych zaczątków narządu wzrokowego. Pozostał jej tylko słaby smak i dotyk i to bierny, niewyraźny – taki, jaki posiada każde żywe ciało, które drga z bólu pod ukłuciem. Jakąż może być psychika istoty o potężnym ustroju trawiennym, a tak słabych narządach zmysłowych? A jednak taki pełzający brzuch, nic niewiedzący o terażniejszości, zupełnie jasno czyta w przyszłości. Fabre przekonał się przy pomocy licznych doświadczeń, że kozioróg jest zbyt słaby, by własnymi siłami wydostać się z drzewa. Obowiązek przygotowania mu wyjścia spada zatem na liszkę, co też ona dokonuje pod wpływem jakiegoś przeczucia, które jest niezgłębioną dla nas tajemnicą. Liszka opuszcza bezpieczne schronienie we wnętrzu dębu i zwraca swe kroki – mówi Fabre – w kierunku zewnętrznym, gdzie wróg jej dzieciół przebywa. Z narażeniem życia drąży i świdruje aż do samej kory, z której pozostawia słabą zasłonę. Jest to otwór, którym ma się wydostać kozioróg. Po zabiegach w przewidywaniu przyszłości, następują zabiegi dla chwili obecnej. Liszka cofa się na pewną głębokość i z boku drogi, wiodącej do wyjścia drąży sobie na okres poczwarczy komorę. Jest to przestronna wnęka w postaci spłaszczonego elipsoidu, o rozmiarach i kształtach ściśle odpowiadających wielkości nie jej samej, lecz przyszłego owadu. Przemyślna gąsienica wyściela sobie następnie gniazdo i

przeobraża w poczwarkę, leżącą w miękkim posłaniu z głową zawsze zwróconą ku wyjściu. Napozór jest to szczegół drobny, w rzeczywistości zaś wszystko od tego zależy, bo o ile dla giętkiej gąsienicy obrócenie się w ciasnym pomieszczeniu jest drobnostką, o tyle dojrzały i sztywny owad może wyjść na świat tylko przed siebie. Ta gąsienica z takimi marnymi władzami zmysłowymi, głęboko nas musi zastanowić swym jasnowidzeniem. Wie ona, że przyszedł owad nie będzie mógł utorować sobie drogi poprzez słoje dębiny, przygotowuje mu ją więc kosztem swego bezpieczeństwa. Wie, że sztywny kozioróg nie mógłby się obrócić w komórcę, a więc układa się do snu poczwarczego głową oparta o wrota. Zna wreszcie kształty przyszłego owadu i odpowiednio roztacza na jego pomieszczenie komorę. Liszka wie zatem zupełnie wyraźnie, jaka będzie przyszłość. Skąd czerpie pobudki do takiego postępowania? Nie z doświadczenia, to na pewno. Cóż może ona wiedzieć o świecie zewnętrznym?

Czy podobne zdolności posiada również człowiek, jako istota o organizmie o wiele doskonalszym, pozostaje jeszcze dotychczas sprawą otwartą. Od jakich 20-u lat pracują badacze nad wyjaśnieniem tej sprawy, jednakowoż nie doszli oni dotychczas do żadnych konkretnych wyników. Dla zaznaczenia, jak sporną jest ta kwestja, podaję oświadczenia w tej sprawie dwóch uczonych. Znany psycholog Marbe z Würzburga, który w ostatnich czasach zajmował się również badaniem zjawisk metapsychicznych, ogłasza w czasopiśmie „Umschau”, że dotychczas nie dostarczono nigdzie nie dostarczono nigdzie wiarygodnego dowodu, stwierdzającego istnienie telepatji. Natomiast znany z krytycznych prac na polu psychologii kryminalnej Kauffmann z Halle podaje, że stwierdził bezsprzecznie w swoich doświadczeniach, które przeprowadził podczas wykładów uniwersyteckich, istnienie telepatji.

Ciekawe starcie tych dwóch obozów miało miejsce w roku ubiegłym podczas procesu Eryka Jana Hanussena (właściwe imię i nazwisko Herman Steinbrecher). Dnia 22. maja 1930 r. zaczęła się rozprawa sądowa w Litomierzycach w Czechosłowacji przeciwko Hanussenowi, oskarżonemu o oszustwo na tle telepatji i jasnowidzenia. Kwestja, czy Hanussen jest szarlatanem, zeszła w tym procesie na drugi plan, a na czoło wysuwały się zagadnienia: czy istnieje telepatja i jasnowidzenie. Jako rzeczoznawcy powołani zostali przez sąd prof. dr. Seracky szef instytutu psychometrycznego w Pradze, dr. Förster kierownik fizjologicznego instytutu, prof. dr. Fischer lekarz naczelny szpitala dla obłąkanych Weleslawin pod Pragą i dr. Simsa neurolog i psychoanalityk praski. Z Niemiec przybyli w charakterze świadków i rzeczoznawców znani szermierze telepatji i jasnowidzenia docent Dr Kröner i prof. Schröder z Belina.

Podczas procesu, w czasie przesłuchania, oświadczył Dr. Walter Kröner, że przeprowadzał z Hanussenem w metapsychicznym instytucie prof. Schrödera szereg doświadczeń. Zdaniem jego Hanussen z dziesięciu postawionych mu zadań rozwiązuje dziewięć z powodzeniem. Następnie przedstawia kilka takich dodatkowych wypadków. I tu nastąpiło silne starcie między oboma poglądami. Dr. Förster i Dr. Seracky atakują wywody Dr. Krönera; Dr. Seracky oświadcza wprost, że „Pańskie opowiadanie – to bajki dla dzieci”. Tem powiedzeniem uczuli się niemieccy uczeni dotknięci i opuścili Czechosłowację. Z powodu ich wyjazdu odpadło dużo ważnego materiału odwodowego i dlatego sąd postanowił przed ukończeniem postępowania dowodowego, przeprowadzić doświadczenie na sali sądowej.

Opis tego doświadczenia podam tu za jednym z dzienników krajowych.

O godz. 5-tej popołudniu trybunał, rzeczoznawcy, obrońca i mężowie zaufania sądu weszli na salę, w której już znajdował się Hanussen. Przed Hanussenem leżał „gomboloj”, rodzaj różańca, który Hanussen trzyma w rękach, gdy chce się wprowadzić w stan transu i czarna opaska na oczy, a woźni wnieśli czarną tablicę. Hanussen stał przed stołem sędziowskim w sztywnej postawie i jakby półprzytomny. Przewodniczący kazał mu usiąść i rzekł: „Niech pan zachowa spokój. Wynik doświadczeń nie będzie miał żadnego wpływu na wynik procesu. Po dłuższej naradzie ustaliliśmy następujący program dla pana: 1. szukanie

ukrytego przedmiotu, 2. doświadczenie grafologiczne z pismem na tablicy, 3. grafologiczne orzeczenie na podstawie przedłożonych listów, wreszcie t.zw. doświadczenia z kartkami. Trybunał zastrzega sobie także jeszcze możliwość przedłożenia panu przedmiotów, które miały szczególną historję. Czy pan, panie Hanussen ma jakie życzenia?” Hanussen odpowiedział przecząco.

Przewodniczący wezwał następnie żandarma i polecił mu stanąć koło Hanussena i obserwować go bacznie. Mąż zaufania sądu prof. Kloucek w towarzystwie drugiego pana wyszli następnie z sali, aby w gmachu sądowym ukryć jakiś przedmiot, który Hanussen miał odnaleźć. Po kilku minutach wrócili do sali, a Hanussen poprosił prof. Klouceka, aby mu oczy zawiązał, watę włożył pod opaskę i także watą zatkał uszy. Hanussen: Panie profesorze, pan teraz nie ma już nic innego do roboty, jak ręce złożyć w pięść i iść za mną, myśląc: Hanussen na prawo, albo Hanussen na lewo!”

Następnie Hanussen zakomenderował głośno: „Zaczynam” i wyszedł omackiem z sali. Za nim szli mężowie zaufania. Publiczność w niesłychanym napięciu czekała wyniku. Po dwóch minutach powrócił Hanussen trzymając w ręku schowany, a przezeń odnaleziony przedmiot, mianowicie klucz. Prof. Kloucek przesłuchany zaraz przez sąd jako świadek zeznał, że Hanussen z zadania wywiązał się w doskonały sposób. Przewodniczący do Hanussena: „Czy życzy sobie pan odpocząć zanim pan przystąpi do drugiego doświadczenia?” Hanussen: „Nie, chciałbym zaraz dalej eksperymentować”.

Mąż zaufania trybunału przywołuje kilka osób przed tablicę, a osoby te kreślą swoje imiona, poczem Hanussen charakteryzuje poszczególne osoby. Osoby te przesłuchane zaraz następnie w charakterze świadków zeznają, że charakterystyka była zupełnie trafna. Szczególne wrażenie wywołało oświadczenie, że jedna z tych osób doznała bolesnego ciosu, z powodu którego jeszcze obecnie cierpi. Odnośny świadek zeznał, że niedawno umarła mu żona. Z kolei Hanussen na zasadzie przedłożonych mu kopert z adresami oraz listów określa charakter oraz dzieje osób, które te listy pisały. Wszystkie określenia były trafne, co przewodniczący trybunału sam stwierdził.

Najciekawsze, najbardziej zdumiewające dowody swych niezwykłych zdolności złożył Hanussen w doświadczeniach z kartkami. Przewodniczący trybunału wezwał pięciu mężów zaufania, aby na pięciu kartkach skreślili datę jakiegoś zdarzenia z życia swego. Hanussen prosił, aby kartki te odczytał ktoś, kto posiada głos miły i wyraźny. Przewodniczący zapytał czy jego głos odpowiada warunkom, Hanussen to potwierdził. Przewodniczący wziął więc sam owe kartki do ręki i czekał, aż Hanussen zapadnie w trans. Hanussen usiadł, założył sobie czarną opaskę na oczy i wziął „gomboloj” do ręki. Potrzebował siedmiu minut zanim znalazł się w stanie, w którym przejawiają się u niego zdolności jasnowidzenia. W sali panowała cisza: przewodniczący przeczytał daty wypisane na poszczególnych kartkach. Hanussen po chwili powiedział, że pierwsza kartka odnosi się do urodzin dziecka pewnego urzędnika sądowego, druga była datą promocji, trzecia – datą wypadku autom, obilowego.

Jak z powyższego wynika, doświadczenia przeprowadzane z Hanussenem przed sądem w Litomierzycach dały wynik dodatni. Można by z tych doświadczeń spokojnie wyciągnąć wniosek, że są z pośród nas ludzie o takich nadzwyczajnych psychicznych właściwościach. Muszę się jednakowoż zastrzec, że podałem tu przebieg doświadczeń jedynie według notatki dziennikarskiej, której co do ścisłości nie jestem w stanie skontrolować.

Jako telepatię w rozumieniu naukowym, uważamy rzekome doświadczenie, przejście pewnej psychicznej treści z jednego człowieka na drugiego, przy wyłączeniu pośrednictwa znanych nam zmysłów. Jednakowoż należy zasadniczo odróżnić od pojęcia telepatji zdolność odgadywania myśli, z którą spotykamy się tak często na publicznych przedstawieniach. Zdolność ta polega na zupełnie pojedynczych trickach, które nawet dla dokładnego obserwatora są trudne, a często nawet zupełnie nie do poznania. Nie ulega również kwestji, że są osoby zdolne do prawdziwego odczytywania myśli, tzn. do poznawania lub odczuwania

myśli drugiego osobnika przy pomocy obserwacji najdrobniejszych poruszeń ciała, towarzyszących każdej myśli. Ćwiczenia odgadywania myśli są w pewnej mierze przez każdego z nas przeprowadzane. Odnosi się to w szczególności do wszystkich organów służby bezpieczeństwa. Na tem polu posiadamy też skończonych mistrzów. Nie są to jakieś nadnormalne zdolności, jakieś metapsychiczne zjawiska, tylko fenomeny znane nauce. Polegają one na odczuwaniu za pomocą dotyku, zmian zachodzących w organizmie drugiego człowieka, przejmowaniu cicho, bezwiednie szeptanych słów lub też na wyciąganiu wniosku ze zmian zaobserwowanych na twarzy bliźniego. Znaki te są zwykle tak delikatne, że osobnik, u którego one występują nie zdaje sobie zupełnie z nich sprawy. Często nawet człowiek odgadujący w ten sposób myśli, nie zdaje sobie z tego zupełnie sprawy i uważa zazwyczaj, że jest w posiadaniu nadprzyrodzonych zdolności. Prosty przykład podaje nam ze swej praktyki radca policji wiedeńskiej U. Tartaruga w dziele „Kriminaltelepathie und Retroskopie”: Podczas poszukiwania ciała zamordowanej przez nieznanego osobnika dziewczyny, odczuł on w pewnym momencie u trzymanego z ramię podejrzanego o tę zbrodnię osobnika mimowolne drgnięcie. Poszukiwania przeprowadzone w tem miejscu doprowadziły do odkopania zwłok zamordowanej dziewczyny i do przyznania się zbrodniarza do czynu.

W przeciwieństwie do telepatji, która ma polegać na przekazywaniu myśli, mówimy o jasnowidzeniu wtedy, gdy nie zachodzi wypadek przejmowania myśli od drugiego osobnika, tylko zaistnieje rzekomo bezpośrednie oddziaływanie przedmiotów na jasnowidza, które to przedmioty ukazują się w jego świadomości (jasnowidz pobudzony przez przedmiot, osobę, które miały jakąś styczność z wypadkiem widzi w transie miejsce wypadku lub przedmioty, które mają związek z wydarzeniem) – względnie, gdy wydarzenia należące do przeszłości, stają przed jego duchowym wzrokiem (jasnowidz pobudzony przez przedmiot lub osobę, które stały w jakimś związku z wydarzeniem, widzi w transie dokładny przebieg danego wypadku).

Gdy się głębiej zastanawiamy nad sprawą jasnowidzenia, dochodzimy do przekonania, że nigdy nie będziemy mogli dostarczyć dowodu, że w konkretnym wypadku zachodzi jasnowidzenie, a nie telepatja, tzn. że nie zachodzi świadome czy też nieświadome przekazywanie obcej myśli. Badania przeprowadzone w tej sprawie przez Hagemanna, Heindla, Schidlera, Molla, Marbe's i Hellwiga nie stwierdziły ani jednego pozytywnego wypadku prawdziwego jasnowidzenia. Dotychczasowe wyniki tych badań dają nam, organom bezpieczeństwa jasną i niedwuznaczną odpowiedź na pytanie, jaki ma być nasz stosunek do tego problemu. Jasnym jest również, że dla kryminalistyki może posiadać pełną wartość praktyczną tylko jasnowidzenie, a nie telepatja, przez którą dochodzimy tylko do wiadomości już nam i przedtem znanych. Jak długo zatem nie zdobędziemy bezsprzecznych niezbitych dowodów istnienia jasnowidzenia, dziedzina ta nie przedstawia dla nas praktycznej wartości. Zeznania telepatów i jasnowidzów nie mają w obecnej chwili przed sądem żadnego znaczenia. Natomiast dla organów bezpieczeństwa może wyniknąć stąd niebezpieczeństwo skierowania dochodzeń na fałszywe tory przez współpracę z rzekomym jasnowidzącym medjum, co narazić może osoby zupełnie niewinne na niesłuszne podejrzenia.

Podam tu wypadek, który wydarzył się w Budapeszcie.

W r. 1925 zniknęła nagle bez śladu córka dyrektora węgierskiego banku kredytowego, Wilma S... Zrozpaczeni rodzice i policja wszczęli energiczne poszukiwania. Przypuszczano, że Wilma S. albo padła ofiarą zbrodni, albo też została gwałtownie uprowadzona. Okazało się jednak, że ani jedno, ani drugie przypuszczenie nie jest prawdą, ponieważ młoda panna, widocznie zupełnie modernistyczna osóbką, wyszła za mąż bez wiedzy rodziców i wyjechała w podróż poślubną. Rodzice otrzymali od niej z Rzymu następujący telegram: „Wysłałam za mąż, znajduję się w podróży poślubnej w Rzymie, list w drodze, Wilma.” Jeszcze przed nadejściem telegramu rodzice zwrócili się o pomoc do znanego budapeszteńskiego

hypnotyzera, który wprowadził swoje medjum jasnowidzące w stan transu i następnie stwierdził, że panna Wilma została zwabiona przez pewną kobietę i zamordowana, zwłoki młodej dziewczyny zaszyte w płótno, zostały wywiezione w dorożce niejakiego Kollera. O rezultatach tego seansu powiadomiono policję, która wszczęła poszukiwania. Istotnie stwierdzono, że istnieje dorożkarz nazwiskiem Koller, który jednakowoż od 10-ciu lat już swojej licencji nie wypełnia. Koller przesłuchany w policji oświadczył, że zachodzić może tutaj tylko akt zemsty ze strony człowieka, który chciał go narazić na przykrości.

W ostatnich czasach przynosiła nam prasa krajowa i zagraniczna szereg wiadomości o wykryciu zbrodni przy pomocy osób obdarzonych darem jasnowidzenia. Przeprowadzone przez nas sprawdzanie tych wiadomości wykazało, że wiadomości te są przesadzone i przybrane w bogatą szatę sensacji, dla dogodzenia upodobaniom bezkrytycznego czytelnika. I tak, w ostatnich dniach podał jeden z popularnych dzienników polskich za londyńskim „Daily Express” wiadomość, że wśród papierów zmarłego niedawno Roberta Jamesa Lekesa, który miał rzekomo posiadać dar jasnowidzenia, znaleziono dokument, które stwierdza, że on to ofiarowawszy usługi swe angielskiemu „Scotland Yardowi” za pomocą swego daru jasnowidzenia wykrył, że „Kubą rozpruwaczem” był jeden ze znakomitych chirurgów Londynu.

Wiadomości takie należy zawsze przyjmować z pewną ostrożnością. I w danym wypadku uważam powyższą wiadomość jako zwykłą sensację dziennikarską, gdyż trudno przypuszczać, by policja angielska, mając do dyspozycji człowieka o takich zdolnościach psychicznych, zaniechała z nim dalszych prób przy wyjaśnianiu zawyłych wypadków kryminalnych. Dalsze zaś jego pozytywne wyniki byłyby bezsprzecznie zwróciły uwagę badaczy na jego osobę, co – o ile mi wiadomo – nie nastąpiło.

Przytoczę tu jeszcze jeden wypadek, podany przez prasę polską. Jeden z dzienników prowincjonalnych podał niedawno z Warszawy artykuł pod sensacyjnym tytułem: „Jasnowidz wykrył eleganckie złodziejki. Nieprawdopodobna historia z Otwocka” o następującej treści: „Do mieszkania jednego z obywateli Otwocka, p. T. przyszły dwie bardzo eleganckie damy, pytając o kuzynów p. T. Kuzynów nie zastały w domu, gdyż wyjechali, ale mieli niebawem wrócić. Uprzejmy p. T. zaprosił damy, aby chciały poczekać. Damy przyjęły zaproszenie bez wahania. Wywiązała się przyjemna pogawędka towarzyska. Na stole znalazło się wino, owoce i ciasta. Po wypiciu kieliszka wina p. T. nagle poczuł, że głowa zaczyna mu ciężać, oczy się kleją. Zapadł w ciężki sen. Gdy zbudził się po kilku godzinach gości już nie było. Po pewnej chwili p. T. przyszedł nieco do siebie, był jednak dziwnie odurzony. Nie mógł sobie mimo wysiłku nic przypomnieć. Był to skutek działania narkotyku, który dosypano mu do wina. P. T. z przerażeniem stwierdził, że wszystkie cenne rzeczy jak: futra, garderoba, a nawet obrazy ze ścian zginęły. Natychmiast zawiadomił o tem policję. Za poradą jednego ze swych znajomych udał się do jasnowidza. Jasnowidz zażądał jakiegoś przedmiotu pozostawionego przez złodziejki. Okazało się, iż porzuciły one chusteczkę zaplamioną krwią. Jasnowidz wziął chusteczkę do ręki i zapadł w trans, mówiąc: „Niech pan będzie o północy w restauracji „Warszawianka”, punktualnie o pół do pierwszej wejdą na salę dwie kobiety, będą to właśnie poszukiwane przez pana złodziejki”. P. T. zastosował się do rady i o oznaczonej godzinie stanął w restauracji. O wpół do pierwszej weszły do sali dwie kobiety. Poddano je badaniu. Zatrzymane z całą stanowczością wyparty się kradzieży. Po raz drugi udał się p. T. do jasnowidza, który wskazał dokładnie miejsce na strychu, gdzie kufer był ukryty. Wszystkie rzeczy odnaleziono. Wobec oczywistego dowodu złodziejki osadzono w areszcie”.

Na poczynione przez nas kroki celem wyjaśnienia tego wypadku otrzymaliśmy od kompetentnych czynników następującą skromną, ale charakterystyczną odpowiedź: „Wzmianka w gazecie o wykryciu złodziejek przy pomocy jasnowidza niezupełnie polega na prawdzie.” Przypuszczam, że termin „niezupełnie polega na prawdzie” odnosić się będzie prawdopodobnie do działalności jasnowidza w tej sprawie.

Reklama, którą prasa całego świata robiła różnym pseudo-jasnowidzom, przez podawanie podobnych wiadomości, zwróciła na tę kwestję uwagę policji wszystkich kulturalnych krajów świata. Następują próby ze znanymi jasnowidzami i telepatami. W Wiedniu powstaje założony przez Dr. Thome instytut kryminalno-telepatyczny. Pracuje tam medjum znane pod pseudonimem „Megalis”. W Berlinie powstaje instytut pod nazwą „Okultische Dedektei” i instytut „Bund Deutscher Kriminalokkultisten”. Działalność tych instytutów była jednakowoż tylko krótka i nie dała żadnych poważnych wyników. W r. 1921 przeprowadza Policja gdańska próbę z rzekomym jasnowidzem silnie reklamowanym przez miejscową prasę, niejakim Rasty, obywatelem rumuńskim. Doprowadza to do zdemaskowania Rasty’ego jako zwykłego oszusta. Po tych próbach przeprowadzanych przez niemiecką policję kryminalną z telepatami i jasnowidzami wydał niemiecki Minister Spraw Wewn. rozporządzenie, zakazujące wszystkim pruskim władzom policyjnym posługiwania się w sprawach karnych jasnowidzami, telepatami itp.

W r. 1928 odbył się w Wystruciu w Prusach Wschodnich proces przeciwko znanemu medjum p. Elzie Günter-Geffers, oskarżonej o oszustwa na tle telepatji i jasnowidzenia. Proces ten wywołał wielkie zainteresowanie w sferach sądowych i kryminalnych całego świata. W procesie tym została p. Günter-Geffers uwolniona od winy i kary, ponieważ trybunał stanął na stanowisku, że nie uważa się za kompetentny do orzekania w sprawach jasnowidzenia i telepatji oraz do wydania orzeczenia co do nadprzyrodzonych zdolności oskarżonej. Charakterystycznym jest, że po ogłoszeniu wyroku dwaj rzeczoznawcy, dr. med. Kröner z Berlina i dr. jur. Thome z Berlina, którzy pozytywnie zapatrują się na sprawę telepatji i jasnowidzenia, doradzali p. Günter-Geffers, by przestała zajmować się w sposób dotychczasowy sprawami jasnowidzenia. Podczas przewodu sądowego przeprowadzono na wniosek prof. Dr. Dessoir z p. Günter-Geffers eksperyment, celem sprawdzenia posiadanych przez nią rzekomych zdolności jasnowidzenia. W nieobecności oskarżonej włożono do małej skrzyneczki kilka kartek zawierających różne słowa. Nikt z obecnych na sali nie znał ich znaczenia. P. Günter-Geffers została wprowadzona w trans i otrzymała polecenie odczytania karteczek znajdujących się w skrzynce. Podczas tego seansu p. G. G. z trudem odcyfrowała słowo „Wampir”, jak się jednak okazało, na żadnej z karteczek nie było nawet słowa o podobnym znaczeniu. Eksperyment ten dał zatem wynik zupełnie negatywny. Badanie przeprowadzone przez komisarza niemieckiej policji kryminalnej Pelza nad wszystkimi sprawami kryminalnymi, w których występowała p. G. G. w charakterze jasnowidzącego medjum – przynosiły na jaw ciekawy moment, że p. G. G. nie przybywała nigdy natychmiast na wezwanie do wyjaśnienia danej sprawy mimo otrzymania wysokiego honorarium, lecz dopiero po upływie pewnego czasu. W międzyczasie mogła ona zupełnie spokojnie zbierać wiadomości o danej sprawie, o której zazwyczaj prasa miejscowa obszernie informowała swoich czytelników. W jednym wypadku stwierdził naocznie komisarz Pelz, że p. G. G. przed seansem przeglądała książeczkę z prowadzonymi przez nią zapiskami, którą przy wejściu jego do pokoju hotelowego szybko skryła. To też wszystkie przeprowadzone przez nią próby jasnowidzenia pokrywały się na ogół ze stanem dotychczasowych dochodzeń policyjnych lub też z ogólnie panującą w tej sprawie opinią publiczną. Zdarzały się wypadki, że p. G. G. wypowiadała w rzekomym transie przez pomyłkę nazwisko podejrzanego, z którym już miała do czynienia w jednej z poprzednich spraw. Zachodziły również wypadki, że osoby zupełnie niewinne zostały przez nią posądzone o udział w przestępstwie i dopiero przewód sądowy wykazywał bezpodstawność ich oskarżenia. Czy krzywda wyrządzona tym ludziom dała się naprawić przez uwolnienie ich podczas rozprawy sądowej? Czy nie pozostała na ich nieposzlakowanej przeszłości czarna, nieczem niezawiniona plama w oczach bezkrytycznego współobywatela?

Sprawą p. G. G. i sposobem jej pracy zająłem się obszerniej, ponieważ jest ona ogólnie znanym medjum jasnowidzącem i była używaną przy próbach wyjaśnienia trudniejszych spraw kryminalnych nawet poza granicami Niemiec.

W dzisiejszych ekonomicznie ciężkich czasach roi się na świecie od różnych przepowiadaczy przyszłości, telepatów, jasnowidzów itp. Przyjazd ich do miast prowincjonalnych jest nawet reklamowany przez radja państwowe. Żerują oni na nieświadomości, biedzie i kłopotach ludzkich. Jeden z miesięczników amerykańskich podaje, że w obecnej chwili blisko 100 tysięcy przepowiadaczy przyszłości wyłudza rocznie od publiczności Stanów Zjednoczonych ponad 125 milionów dolarów. W Chicago 100 wielkich przemysłowców płaci im po 2 500 tysięcy dolarów rocznie za wystawianie im miesięcznych horoskopów. W Polsce nie mamy jeszcze niestety takiej statystyki, ale przydałaby się ona, gdyż i u nas wielkie masy ludzi dają się nabierać różnym szarlatanom.

Nie od rzeczy będzie zatem, gdy przytoczę tu wezwanie kom. policji Pelza, skierowane do ogółu: „Miejcie zaufanie do zwykłych organów śledczych. Oni wypełniają z całych sił swoje obowiązki i powinności. Nie podtrzymujcie krążącej w narodzie wiary w nadprzyrodzone zjawiska, których istnienie nie zostało dotychczas bezspornie stwierdzone. Czekajcie na końcowe wyniki dokładnych badań na tym tak trudnym do uzyskania prawdy odcinku wiedzy. Zaprzeście zwracania się o porady do tzw. jasnowidzów czy telepatów. Oni przynoszą wam na pewno więcej szkody niż pożytku.”

Trafnie też przedstawił radca policji berlińskiej, docent kryminalistyki i psychologii kryminalnej na uniwersytecie berlińskim Dr. Schneickert, stosunek kryminalistyki do sprawy jasnowidzenia w swoim dziele pt. *Verheimlichte Tadbstände und ihre Erforschung*”. Podaje on w niem, że jasnowidzenie używane dotychczas do celów kryminalnych, a które on zna z własnej praktyki, przedstawa, tajemniczego zaginięcia blisko stojącej osoby – wówczas wolą mieli ludzi, którzy wolą leczyć się u konowała niż u dyplomowanego lekarza. Podobnie przedstawia się sprawa, gdy chodzi o wykrycie kradzieży, wymuszenia przy pomocy anonimu, podpalenia, morderstwa – stawia się jemu jako sztuka oszukiwania drugich. Zawsze będziemy, jednostki poszkodowane zwracać się do jasnowidza, zamiast odnieść się z zaufaniem do zwykłych organów bezpieczeństwa, o których sprawności i energii w walce z przestępstwem mogą być tylko z trudnością przekonane.